

Mark Boyle

# Offline

Jak dzięki życiu bez pieniędzy i technologii  
odzyskałem wolność i szczęście



Mark Boyle

# Offline

Jak dzięki życiu bez pieniędzy i technologii  
odzyskałem wolność i szczęście

PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oólizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Way Home*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Małgorzata Święcicka

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: designpartners.pl

Zdjęcie na okładce: © Marinka, tандаV/Depositphotos.com

Grafiki w książce: © Danussa, ArtMari/Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Mark Boyle 2019

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-29-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECIE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# SPIS TREŚCI

Od autora	9
Prolog	13
Znać swoje miejsce	21
Zima	45
Wiosna	119
Lato	177
Jesień	241
Złożoność prostoty	303
Postscriptum	309
Informacja na temat darmowego hostelu	315
Wybrana bibliografia	317
Podziękowania	323

To najpiękniejsze miejsce na ziemi”, stwierdził amerykański „ pisarz Edward Abbey w pierwszym zdaniu *Pustynnego samotnika*. Dla niego był to Park Narodowy Canyonlands, pustynia gładkich skał wokół Moab w stanie Utah. Ale prawo do tego tytułu, o czym Abbey doskonale wiedział, rości sobie – i słusznie – nieskończenie wiele miejsc.

Najwięcej takich roszczeń słysząc w Stanach Zjednoczonych. Rajem w oczach poety i eseisty Wendella Berry’ego jawi się Henry County w stanie Kentucky, gdzie mieszka on i uprawia ziemię, podczas gdy reszta jego pokolenia, jak niegdyś ujął to Roger Deakin, krąży wokół niego, jakby grała w gorące krzesła. On wybrał zaprzęg koni i ołówek. Działacz ekologiczny Aldo Leopold zapewne czuł się tak samo w swojej chacie na piaszczystej farmie w Wisconsin. Dla Henry’ego Davida Thoreau takim miejscem był staw Walden, nad którym mieszkał przez dwa lata, dwa miesiące i dwa dni. Zdaniem Johna Muira, orędownika ochrony przyrody, boska kraina była znacznie rozleglejsza i mieściła się w górach Sierra Nevada na Amerykańskim Zachodzie, który ciągnie się od Alaski poprzez dolinę Yosemite aż do Meksyku. Muir przemierzał górskie ostępy, kwestionując konwencjonalny światopogląd i poszukując własnych prawd, „zaopatrzone w kilka kawałków

chleba, metalowy kubek, porcyjkę herbaty, notatnik i parę instrumentów naukowych”.

Tutaj, po mojej stronie Atlantyku, słowa Abbeya mogliby powtórzyć Peig Sayers i Tomás Ó Criomhthain z opuszczonej wyspy Great Blasket, położonej pięć kilometrów od irlandzkiego półwyspu Dingle. Z niej wywodzi się jeden z najbardziej zaskakujących i już zapomnianych podgatunków literackich z początków dwudziestego wieku. Napisano ponad osiemdziesiąt książek, których bohaterami lub autorami są mieszkańcy Blasket (choć niewiele z nich jest wciąż dostępnych na rynku); niemały to wyraz uznania, zważywszy, że w okresie rozkwitu tej wyspy zamieszkiwało ją zaledwie sto pięćdziesiąt osób. Skąd takie zainteresowanie? Któż to wie. Może jego źródłem była ciekawość, może antropologiczny voyeuryzm, a może to znak pokolenia, które utraciło coś ważnego, co podobno widziano po raz ostatni właśnie tam.

Dla mnie takim wyjątkowym miejscem na świecie jest to proste, na wpół dzikie trzykrowe gospodarstwo gdzieś na zapomnianym końcu świata. I to jemu przyznaję tytuł najpiękniejszego.

~

Na tym skrawku ziemi osiadłem latem dwa tysiące trzynastego roku razem z moją ówczesną dziewczyną Jess i bliskim przyjacielem o imieniu Tom. Byliśmy pełni energii, a w głowach buzowały nam zuchwałe i w dużej mierze nierealne idee. Po dziesięciu latach życia w Anglii Irlandia głośno przyzywała mnie do powrotu. Tęskniłem za rodziną, ludźmi, niuansami kulturowymi. Nie było mnie w ojczyźnie na tyle długo, że mój donegalski akcent zdążył się zatrzeć, a inni Irlandczycy nie byli pewni, skąd pochodzę. Sam zacząłem się nad tym zastanawiać.

Było to pierwsze gospodarstwo, które obejrzelśmy. Znajdowało się niewyobrażalnie daleko od najlepszych ziem uprawnych, ale to miejsce wydało się nam bezpretensjonalne, całkowicie zadowolone z tego, jakie jest. Pamiętam, jak uderzające wrażenie zrobił na mnie panujący tam spokój – szelest liści na lekkim wietrze, porykiwanie osła, gruchanie gołębia – który ogarnął mnie, gdy tylko wyłączyliśmy silnik naszego kampera i ruszyliśmy ścieżką ku miejscu, gdzie obecnie rozciąga się kartoflisko. To leżące odłogiem pole zdawało się mieć coś ważnego do przekazania, jakąś lekcję, której należało wysłuchać. Przy furtce spotkaliśmy kilku co bardziej ciekawskich sąsiadów, ludzi otwartych, rubasznych i serdecznych. Powietrze przenikała woń świeżego nawozu, dziwnie urzekająca.

Równie kuszący jak pozostałe zalety tego zakątka okazał się fakt, że było nas na niego stać. W Irlandii trwał kryzys po krachu finansowym w dwa tysiące ósmym roku i całe gospodarstwo wraz z przynależnym domem zaoferowano nam po najniższej cenie. Zyskałem na czyjejś stracie. Ale co mogłem zrobić? Nasz budżet był napięty – bardzo nieroztropnie – ale wiedziałem, że mając niewiele pieniędzy lub nie mając ich wcale, będziemy zmuszeni do większej kreatywności i że to ograniczenie może w ostatecznym rozrachunku okazać się naszym największym sprzymierzeńcem.

Natychmiast zabraliśmy się do pracy. Wyremontowaliśmy dom i przerobiliśmy pokoje na sypialnie, aby mogło zamieszkać tu więcej osób. Posadziliśmy sporo nowych drzew, a część z tych już rosnących ogłowiliśmy, aby wpuścić więcej światła do sadu i ogródków, w których zaczęliśmy uprawiać warzywa. Ziemia była podmokła, więc wykopaliśmy łopatami rowy odwadniające. Zdobyliśmy stadko kur, zbudowaliśmy kojec, założyliśmy sad

orzechowy, ogródek ziołowy i sadzawkę, przetrząsnęliśmy bazyry i wyprzedaże w poszukiwaniu dobrych niedrogich narzędzi, które w mniemaniu sprzedających były już przestarzałe. Zmajstrowaliśmy kompostowniki i toalety kompostujące. Zbudowaliśmy altanę o samonośnej konstrukcji wyposażoną w palenisko. Szybko stała się miejscem, gdzie słuchaliśmy muzyki, tańczyliśmy i leczyliśmy okropnego kaca. Mieliśmy tylko dwa miesiące, aby zgromadzić zapas drewna i wysuszyć je przed nadejściem zimy. Do ostatniego żdźbła skosiliśmy nadmiernie wybujałą roślinność, bezmyślnie próbując odcisnąć swój ślad na tej ziemi, czego później miałem pożałować.

Prócz tego pisałem wtedy inną książkę i cały ten nawał pracy odbił się na moim związku z Jess, co dodatkowo komplikował fakt, że ona chciała mieć dzieci, a ja nie. Rozstaliśmy się w przyjaźni. Ja zostałem tutaj, ona przeniosła się do hrabstwa Cork. Przyrzekłem sobie, że nigdy więcej nie przedłożę niczego ponad związek. Wiedziałem też, że trudno porzucić stare nawyki.

Pod koniec pierwszego roku sądziłem, że ciężką pracę mam za sobą. Od tamtej pory zdążyłem się już nauczyć, że ciężka praca nigdy się nie kończy, zwłaszcza gdy odrzucisz złudzenia, że samowystarczalne życie jest proste.

~

Kirsty poznałem w urzekająco malowniczym miejscu, jakim jest Schumacher College w Devonie. Tę założoną w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku uczelnię nazwano imieniem brytyjskiego ekonomisty E.F. Schumachera, autora klasycznego dzieła *Małe jest piękne*. Kirsty prowadziła kawiarnię w Alby Craft Centre w hrabstwie Norfolk, w którym się urodziła i wychowała, stopniowo dochodząc do wniosku, że jej praca nie przybliży jej do



ostatecznego celu: szczęścia. Przez większość czasu czuła się zestresowana, harując przez cały boży dzień i zastanawiając się, na diabła jej to wszystko.

Razem z przyjacielem, zbieraczem żywności Fergussem Drennanem, prowadziłem tygodniowy kurs zatytułowany „Dzika ekonomia”, na który Kirsty przyszła, aby poznać inne sposoby utrzymania, takie, które wymagają niewiele pieniędzy albo nie wymagają ich wcale. Zdecydowała się wziąć udział w naszym kursie w ostatniej chwili. Ta decyzja przyniosła zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Podczas przerw uważnie rozglądałem się w stołówce z nadzieją, że znajdzie się obok niej puste miejsce. Dyskutowaliśmy do późna, naprawiając cały świat. W jej wielkich, głębokich brązowych oczach widziałem ten wyraz zdumienia i zachwytu, który sprawiał, że chciało się przebywać w jej towarzystwie. Szybko się w sobie zakochaliśmy. Kiedyś przeczytałem, że „miłość to dostrzeżenie piękna”. Ujrzałem w niej wiele pięknych cech: była dobra, wesoła, życzliwa, hojna, stawała w obronie ważnych dla niej ludzi i spraw. Biła z niej niespotykana szczerość, a ja poczułem się szczęśliwcem, że dane mi było ją poznać.

Po kilku miesiącach zaczęliśmy układać sobie tutaj wspólne życie. Żadne z nas nie miało pojęcia, co z tego wyniknie. Kirsty była posłuszną swemu sercu wędrowniczką, tancerką i artystką, która organizowała występy na takich festiwalach jak Glastonbury. Chciała żyć w zdrowej relacji ze światem przyrody, lecz nigdy wcześniej nie próbowała utrzymywać się z tego, co oferowało jej najbliższe otoczenie, i nie była pewna, czy jej się to spodoba. Ja byłem typem stabilnego, zakorzenionego człowieka, który uważał, że ogromne festiwale takie jak Glastonbury są ekologiczną

farsą. Ale każda dzika rzeka potrzebuje solidnych brzegów, więc uznaliśmy, że dzięki tym różnicom możemy się wzajemnie uzupełniać. A czas pokaże, czy tak się stanie.

W tamtej chwili wiedziałem tylko, że ją kocham i że nie przestanę, póki żyję, bez względu na to, co się wydarzy.

~

Razem z Kirsty mieszkaliśmy w domu na naszej niewielkiej farmie przez prawie rok, zanim postanowiliśmy zbudować domek. Wcześniej, w Anglii, przez trzy lata mieszkałem w przyczepie o wymiarach trzy i pół na niespełna dwa metry, więc obecny dom wydawał mi się na początku szczytem luksusu. Wkrótce jednak odkryłem, że te wszelkie udogodnienia – włączniki, guziki, automatyzacja, gniazdka – tylko mnie spowalniają, zniechęcając do nauki umiejętności, które chciałem osiąść i które, jak czułem, miały się stać ważną częścią przyszłości, przynajmniej mojej. Skoro dzięki elektrycznej pompie z kranu płynęła bieżąca woda, nie fatygowałem się po nią do źródła.

Trudno było spojrzeć prawdziwemu życiu prosto w oczy, kiedy elektryczność, paliwa kopalne i fabryki robiły wszystko za mnie. Zbyt wiele wygod to z pewnością problem pierwszego świata, ale to wcale nie umniejsza jego powagi ani nie oznacza, że nie odbija się echem w każdym zakątku naszej planety. W przyczepie czułem silny bezpośredni związek z otaczającą mnie naturą, a teraz miałem wrażenie, że żyję za pośrednictwem bałamutnego zestawu pospolitych funkcjonalnych gadżetów. Przyszło mi do głowy, że być może prawo malejących przychodów krańcowych odnosi się także do komfortu i że moje nieustanne próby znalezienia równowagi między wygodą a poczuciem pełni życia spelzają na niczym.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiecee.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiecee.pl)

tel. 731-019-059